Mariusz Kulik

**Relacje między Rosjanami a Polakami w Warszawie**

**przed powstaniem listopadowym i po jego stłumieniu**

Lata istnienia Królestwa Kongresowego są okresem bardzo ciekawym, o którym mimo licznych badań i monografii, nie wszystko jeszcze wiemy. Na swych odkrywców i badaczy czeka wiele wątków odległych od głównych zagadnień i majaczących w oddali relacji źródłowych. Jednym z takich tematów, zdawałoby się że dobrze znanych, jest obecność wojsk rosyjskich w Warszawie przed wybuchem powstania listopadowego i zaraz po jego stłumieniu. Z obecnością tą wiążą się także wzajemne relacje żołnierzy rosyjskich z polskim społeczeństwem, co jest interesującym zagadnieniem, wymykającym się jednoznacznym ocenom.

Na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego utworzono Królestwo Polskie zależne od Rosji, i połączone z nią unią personalną. Osobą noszącą obie korony, cesarską i królewską, był car Aleksander I, a po jego śmierci w 1825 r., – Mikołaj I. Królestwo miało własną konstytucję, parlament, administrację, sądownictwo i wojsko. Nie mogło jednak prowadzić samodzielnie polityki zagranicznej. Namiestnikiem cara w Królestwie został dawny napoleoński generał - Józef Zajączek, natomiast wodzem naczelnym Wojska Polskiego – brat cara – w. ks. Konstanty. Konstantemu, jako członkowi rodziny cesarskiej i potencjalnemu następcy tronu, przynajmniej do chwili zawarcia małżeństwa z Joanną Grudzińską, pozostawiono do dyspozycji oddział gwardii cesarskiej, który był jego asystą honorową.

Oddziały gwardii rosyjskiej pojawiły się Warszawie w 1815 r., i były to pojedyncze bataliony istniejących pułków gwardii – litewskiego i finlandzkiego oraz dwa szwadrony kawalerii gwardii. W tym czasie oddział gwardii rosyjskiej liczył łącznie około 2000 żołnierzy. Umieszczono je w Warszawie w istniejących koszarach lub budynkach rządowych. Do chwili wybudowania dla nich osobnych koszar kilkakrotnie były przenoszone.

W ramach liberalnej i przychylnej Polakom polityki Aleksandra I, w 1817 r. wydano dekret o sformowaniu Samodzielnego Korpusu Litewskiego. W jego skład miały wejść pułki rosyjskie stacjonujące na dawnych ziemiach polskich, głównie Grodzieńszczyźnie, Mińszczyźnie i Wołyniu. W skład tego korpusu wchodziły dwie dywizje piechoty – 24 i 25 (początkowo dywizje te miały numery 27 i 28), Litewska Dywizja Ułanów i dywizja artylerii. Łącznie korpus liczył około 30 000 żołnierzy. Żołnierze w niej służący rekrutowali się z dawnych terenów Rzeczypospolitej, zwanych także ziemiami zabranymi (guberni wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i obwodu białostockiego). W skład Korpusu Litewskiego wchodziły także oddziały gwardii stacjonujące w Warszawie, tworząc Korpus Rezerwowy Gwardii. W jego skład wchodziły dwa pułki piechoty gwardii: litewski i wołyński oraz trzy pułki jazdy: podolski kirasjerów, ułanów JCM Cesarzewicza i grodzieński huzarów. Wraz z artylerią dawało to siłę około 6500 żołnierzy. W skład Korpusu Rezerwowego wchodziły także polskie oddziały – pułk grenadierów gwardii i pułk strzelców konnych gwardii. Kadrę dowódczą stanowili oficerowie rosyjscy i polscy, a dowódcą Korpusu Rezerwowego był dawny generał napoleoński – Wincenty Krasiński.

Formowanie Korpusu Litewskiego trwało kilka lat i zakończyło się w 1823 r. Sprawdzianem jego gotowości i sprawności bojowej były manewry pod Brześciem Litewskim, które odbyły się jesienią tego samego roku.

Utworzenie Korpusu Litewskiego niektórzy Polacy odczytywali jako zapowiedź spełnienia obietnic Aleksandra I, i rozszerzenia granic Królestwa Polskiego o tzw. ziemie zabrane. Postawienie na czele tych wojsk w. ks. Konstantego, będącego jednocześnie wodzem Wojska Polskiego, zdawało się potwierdzać te domysły.

Skład osobowy wojsk gwardii rosyjskiej stacjonującej w Warszawie był różnorodny. Większość oficerów i żołnierzy wspomnianych pułków wywodziła z gwardii rosyjskiej. Prawie wszystkie wyższe stanowiska dowódcze zajmowali Rosjanie i Bałtowie. Wśród młodszych oficerów i żołnierzy było wielu Polaków, jak już było wspomniane, pochodzących z terenów guberni zachodnich. Zgodnie z ówczesną praktyką kadrową, pozwalano krewnym służyć w jednym pułku lub garnizonie i wspierać się wzajemnie. Dzięki temu wśród oficerów warszawskiego oddziału gwardii można odnaleźć braci Timiriaziew (Iwan, Aleksandr i Andriej), Fiodorow (Michaił, Paweł i Wasilij), Gogel (Aleksandr, Grigorij i Walerian), a nawet Polaków z kresów – Giedroyć-Juraga (Aleksander i Kazimierz). Prócz poddanych Cesarstwa Rosyjskiego w oddziałach tych służyli także obcokrajowcy, jak np. Harro Paul Harring, Duńczyk który później stał się wielkim orędownikiem walki o niepodległość Polski. Niektórzy pamiętnikarze (Ignacy A. Komorowski) pisali nawet o tym, że w warszawskiej gwardii służył Tomasz Monroe, syn prezydenta USA – Jamesa Monroe. Jednak była to tylko zbieżność nazwisk, chociaż oficer taki rzeczywiście był adiutantem wielkiego księcia. O przyjęciu ich w szeregi jednego z pułków decydował wielki książę Konstanty, odbywszy wpierw rozmowę z kandydatem.

Interesującym wydaje się to, że wśród oficerów gwardii rosyjskiej można było spotkać także Polaków służących wcześniej w Wojsku Polskim, jak np. Józef Gordziński, który służbę wojskową rozpoczynał w armii austriackiej, potem służył w Wojsku Polskim, a na koniec w gwardii rosyjskiej, czy Ignacy Abramowicz, który mając za sobą służbę w Wojsku Polskim a potem w gwardii rosyjskiej, po 1831 r. znalazł się w Korpusie Żandarmów, a karierę swą zakończył jako generał-policmajster). Opinie o Polakach w gwardii rosyjskiej były raczej mało pochlebne. Uważano, że służyli w niej karierowicze, którzy nie mogąc awansować w polskich szeregach, przechodzili do formacji rosyjskich. W niektórych przypadkach znajdowało to potwierdzenie (Ignacy Abramowicz), lecz w wielu przypadkach nie (Henryk Golejewski, Wiktor Heltman – późniejszy działacz emigracyjny Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i wielu innych).

Warszawski oddział gwardii rosyjskiej liczył około 6500, a cała kolonia rosyjska w Warszawie, obejmująca prócz wojska także urzędników wraz z rodzinami, liczyła około 12 000 osób. W 1829 r. garnizon Warszawy liczył około 14 000 żołnierzy na 136 554 ogółu mieszkańców stolicy, co wraz z garnizonem dawało liczbę około 150 000 osób. Jednak w chwili wybuchu powstania w Warszawie stacjonowało więcej żołnierzy, bo ponad 16 000, z czego 9800 żołnierzy polskich i 6500 rosyjskich.

Na początku XIX wieku w Europie miała miejsce swoista teatralizacja wojny. Lubowano się w efektownych działaniach, ozdobnych mundurach i paradach. Z czasem przewagę nad realną sprawnością bojową nabrała sprawność w mustrze, a zwłaszcza paradnej. Szczególnie upodobali ją sobie przedstawiciele większości rodów panujących Europy i Romanowowie nie odbiegali od tej normy. Po przyjeździe do Warszawy w. ks. Konstanty, chcąc zintegrować ze sobą oddziały polskie i rosyjskie, kazał opracować specjalny zbiór komend w języku polskim i rosyjskim. W czasie wspólnych ćwiczeń, odpraw i defilad w. ks. Konstanty wydawał komendy w języku polskim lub rosyjskim, w zależności od tego, które wojska przeważały w danej chwili na placu. W ramach integrowania oddziałów i zaznajamiania się ze sposobami szkolenia wojskowego, kierowano do pułków polskich grupy z oddziałów rosyjskich i na odwrót. Ta swoista wymiana doświadczeń nie omijała także oficerów, co spotkało np. płk Kazimierza Trębickiego.

Troska w. ks. Konstantego o podległe sobie oddziały była bardzo duża, a ciągłe i nagłe kontrole zajęć, porządku czy posiłków podawanych żołnierzom były chlebem powszednim tamtych czasów. Wielki książę był powszechnie znany ze swego uwielbienia musztry. Jego aktywność podczas różnorodnych przeglądów, odpraw i parad odbywających się na placu Saskim, błyskawicznie stawała się obiektem rozmów, sporów i anegdot. Egzekwowanie drobiazgowej znajomości regulaminów, musztry i przepisów mundurowych była utrapieniem, z którym borykali się wszyscy podwładni Konstantego, począwszy od prostego żołnierza, a skończywszy na generale. Wszelkie wydarzenia wojskowe na Placu Saskim, takie jak przeglądy, odprawy wart czy parady były obserwowane przez mieszkańców miasta oraz przyjezdnych. Była to jedna z okazji by zaznajomić się, a przy okazji porównać poziom wyszkolenia armii polskiej i rosyjskiej. Opinie, w zależności od tego, kto ją wyrażał różniły się od siebie znacząco, a ten sam, niekiedy drobny, element wyszkolenia urastał do olbrzymiej zalety lub rażącej wady.

Relacje między polskim społeczeństwem a rosyjskimi żołnierzami były różne i uzależnione od wielu przyczyn. Mimo tego, że żołnierze ci byli często Polakami z guberni zachodnich, jednak utożsamiani byli ze stroną zwycięską, z władzą cara i Cesarstwem Rosyjskim. Stwarzało to powstawanie dystansu w relacjach między przedstawicielami obu społeczności. Zdaniem ks. Piotra Wiaziemskiego, Rosjanina pełniącego przez kilka lat służbę w Warszawie, skład osobowy kolonii rosyjskiej nie był najlepszy i nie mógł oczarować polskiego społeczeństwa. W niektórych kręgach, przeważnie w wyższych sferach, wzajemnych kontaktów unikano, w innych dopuszczano je (w miarę konieczności), ale bez zbytniej zażyłości. Rosjanie chcieli wkroczyć na warszawskie salony, co się im jednak nie zawsze udawało, a niektóre osoby, jak np. generałowa Bażanowa, z racji „wpraszania się”, nie była tam mile widziana. Inne osoby, takie jak książę Piotr Wiaziemski, z racji swych literackich zainteresowań, był chętnie zapraszany do niektórych warszawskich salonów.

Na początku lat dwudziestych XIX wieku miała miejsce kulminacja zbliżenia polsko-rosyjskiego. Zawarto wówczas wiele związków małżeńskich oficerów i żołnierzy rosyjskich z Polkami. Przykład w tym wypadku szedł z góry, ponieważ żoną w. ks. Konstantego została Polka - Joanna Grudzińska. Cena za ten mezalians była wysoka, ponieważ wielki książę musiał zrzec się z tego powodu tronu cesarskiego. Jak to zwykle bywa, za przykładem księcia poszli jego podwładni z najbliższego otoczenia oraz oficerowie pułków gwardii rosyjskiej. Do wybuchu powstania listopadowego wielu z nich pojęło za żony Polski. Jedne pochodziły z terenów Królestwa Polskiego, drugie z terenu guberni zachodnich, choć zdarzały się i osoby pochodzące z innych zaborów. Wśród znaczniejszych osób żonatych z Polkami byli: gen. mjr Karl Strandman – dowódca Grodzieńskiego Pułku Huzarów Gwardii, żonaty z Lucyną Tarczyńską. Co ciekawe świadkiem na ich ślubie był Samuel Bogumił Linde (autor słownika języka polskiego); gen. Danił Gerstenzweig (Gerstenzweig-Jęczmieński) – szef artylerii oddziału gwardii, który był żonaty z Matyldą Madalińską (córką polskiego generała); płk Fiodor Nesselrode – adiutant w. ks. Konstantego, a później szef żandarmów w Królestwie Polskim, który był żonaty z Teklą Górską; płk Nikołaj Korf – dowódca 5 roty artylerii gwardii, którego żoną była Maria Krasowska. Interesujące jest to, że w każdym z pułków rosyjskiego oddziału gwardii stacjonujących w Warszawie, co najmniej kilku oficerów było żonatych z Polkami. W niektórych, jak np. w Wołyńskim Pułku Gwardii na pięciu pułkowników, aż trzech było żonatych z Polkami (Mark Albertow, Aleksandr Masłow i Iwan Wysocki), a czwarty (Nikołaj Fokicyn) z Polką ożenił się w późniejszych latach, już po stłumieniu powstania listopadowego. Ślubów tych nie było zbyt dużo, można szacować że około 10 w ciągu roku. Liczba ta zmniejszyła się tylko w połowie lat dwudziestych, po zmianie władcy na tronie cesarskim, by potem znów osiągnąć wskazany wcześniej poziom. Po wybuchu powstania listopadowego wielu spośród członków rodzin wojskowych lub urzędników rosyjskich dostało się do polskiej niewoli. Wśród zatrzymanych w Warszawie było 372 kobiety, które były żonami Rosjan służących w stolicy Królestwa. W grupie tej 228 z nich pochodziło z Królestwa (z czego 117 z Warszawy), 39 z głębi Rosji, 90 z guberni zachodnich, 15 z innych zaborów i państw. Można przypuszczać, że nie bez pewnych racji w. ks. Konstanty obawiał się lojalności swych oficerów i żołnierzy w noc listopadową, o czym wspominał m. in. Ignacy Prądzyński.

W okresie przedpowstaniowym miały też miejsce kontakty pomiędzy Polakami służącymi w gwardii rosyjskiej a mieszkańcami Warszawy. Henryk Golejewski będący wówczas młodym junkrem w pułku ułanów gwardii JCM Cesarzewicza, spotykał się ze znajomymi i krewnymi, którzy wówczas przebywali w Warszawie. Spotkania te nie były mile widziane przez przełożonych, a szczególnie kontakty ze studentami. Golejewskiego upomniano i zasugerowano, by jako wojskowy spotykał się po służbie z kolegami z pułku, a nie z cywilami.

W opinii rosyjskich gwardzistów Warszawa tego okresu jawiła im się „jako jakaś szczęśliwa Arkadia, cichy przystanek po przedłużającym się wojskowym i trudnym życiu” (opinia adm. Pawła Kołzakowa). Lecz, jak to bywa w dużej społeczności, nie wszyscy podzielali jego zdanie.

Po upadku powstania listopadowego sytuacja Królestwa Polskiego uległa diametralnej zmianie. Zlikwidowano autonomię, parlament oraz rozformowano oddziały Wojska Polskiego. Jego miejsce zajęły rosyjskie oddziały liniowe, wchodzące w skład Armii Czynnej, którą dowodził marszałek Iwan Paskiewicz. Wojska te nie tworzyły stałego garnizonu i często je zmieniano. Stałe były tylko załoga Cytadeli Warszawskiej i oddziały inwalidów trzymające warty przed urzędami państwowymi, koszarami, pocztami itp. Garnizon ten w Warszawie, podobnie jak przed wybuchem powstania, liczył około 15 000 żołnierzy. Mimo tego, że wśród żołnierzy i oficerów zdarzali się Polacy, szczególnie w oddziałach inwalidów, jednak nie była już tak liczna grupa, jak przed powstaniem listopadowym.

Celem obecności wojska było utrzymanie władzy rosyjskiej w Królestwie Polskim oraz wyeliminowanie zagrożenia kolejnym powstaniem. To skutkowało negatywnym odbiorem rosyjskiej armii w polskim społeczeństwie i nie sprzyjało nawiązywaniu wzajemnych kontaktów. Podróżujący w połowie lat trzydziestych po Europie Amerykanin – John Lloyd Stephens, badacz kultury Majów na półwyspie Jukatan, pozostawił ciekawą relację ze swych peregrynacji po Rosji i Królestwie Polskim. Do Warszawy wjechał od strony Pragi - „Na przeciwnym brzegu przed nami leżała Warszawa, heroiczna, ale zdobyta stolica Polski, miasto śmiałych mężczyzn i pięknych kobiet, miasto Stanisława i Sobieskiego, Poniatowskiego i Kościuszki. Wspomnienia o bohaterze mojej młodości, Tadeuszu Warszawskim [Kościuszce], otaczały to miasto romantyczną atmosferą i czyniły ją szczególnie intersującą. Po prawej stronie zobaczyłem zamek dawnych królów Polski, który teraz zajmował rosyjski namiestnik. Nad jego murami powiewała flaga rosyjska. Przejechaliśmy przez most i znaleźliśmy się w mieście. Wszędzie było słychać wojskową muzykę, po ulicach spacerowali rosyjscy żołnierze, kozacy i czerkiesi. Ustępowaliśmy im drogi. Szli, jak gospodarze zdobytego miasta, ze zmarszczonymi brwiami i surową twarzą, a mieszkańcy miasta patrzyli na nich w mrocznym milczeniu”. Mimo tego specyficznego chłodu na ulicach w relacjach świata cywilnego z wojskowym, zauważalne było to, że miasto tętniło intensywnym życiem. Zauważali to zresztą wszyscy przejeżdżający przez Warszawę podróżni, wliczając w to i samego Stephensa, czy innych pamiętnikarzy.

Jednak nawet w tym okresie nie ma jednoznacznych opinii na temat relacji wojska z mieszkańcami Warszawy. Niektórzy pobyt w Warszawie sobie chwalili, jak np. oficer rosyjskiego Sztabu Generalnego – Wiktor Moczulski (późniejszy znany entomolog i badacz Azji Środkowej), czy Aleksander Skolimowski, który chciał służyć w Warszawie po ukończeniu rosyjskiego korpusu kadetów, notabene obaj to Polacy i autorzy pamiętników. jak Czas stacjonowania w Warszawie chwalili sobie również oficerowie łubieńskiego pułku huzarów, natomiast inni natomiast bardzo na to narzekali, wspominając złe relacje z miejscową ludnością.

Relacje między żołnierzami rosyjskiego garnizonu a mieszkańcami Warszawy były różnorodne i niepoddające się jednoznacznej ocenie. Te sprzed wybuchu powstania listopadowego były zdecydowanie lepsze i przyjaźniejsze, niż te po jego stłumieniu. Mimo tego, że przeważnie istniał dystans pomiędzy żołnierzami i cywilami, zawsze jednak można znaleźć wyjątki, które wymykały się jednoznacznej ocenie i zwiększały paletę barw obrazu dawnej rzeczywistości.